

## **Mateusz Środoń: Nowosielski – ikonopisarz pęknięty**

W miarę poznawania struktury języka plastycznego ikony, struktury znaczeniowej i użycia środków wyrazu w pewien uporządkowany sposób, zacząłem dostrzegać, szczególnie w aktach profesora Nowosielskiego, że pomimo użycia formalnych zabiegów pokrewnych ikonie, zasadnicza struktura ikony zostaje tam odwrócona – pisze Mateusz Środoń w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Nowosielski. Metafizyka stosowana

Jest rzeczą karkołomną na podstawie bardzo z konieczności fragmentarycznej wiedzy o życiu i poglądach drugiej osoby wyprowadzać z tej wiedzy jakieś kategoryczne wnioski. Szczególnie trudne wydaje się to w odniesieniu do osoby tak wybitnej, jaką był prof. Jerzy Nowosielski.

Niemniej zostałem o taką wypowiedź poproszony, i jako, że sam próbuję zajmować się problematyką pokrewną tej, którą poruszał prof. Nowosielski, a jego osoba i dzieło stanowiły punkt odniesienia w moich zasadniczych życiowych decyzjach, czuję się w obowiązku spróbować zmierzyć się z tym wyzwaniem.

Czuję wobec profesora Nowosielskiego dług wdzięczności, w wielu rzeczach czuję się przez niego obdarowany. Był dla mnie punktem odniesienia, i również podmiotem intelektualnego sporu (niebezpośredniego, bo osobiście się z nim nigdy nie spotkałem).

*Dochodzące do mnie głosy  
zaczęły uświadamiać mi, że  
być może mój sposób  
widzenia dzieł Nowosielskiego  
jest niepełny, że może w nich  
można dostrzec inny aspekt,  
inny wymiar, na który ja  
jestem mniej wyczulony, a  
który niektóre osoby odbierają  
z dużą intensywnością*

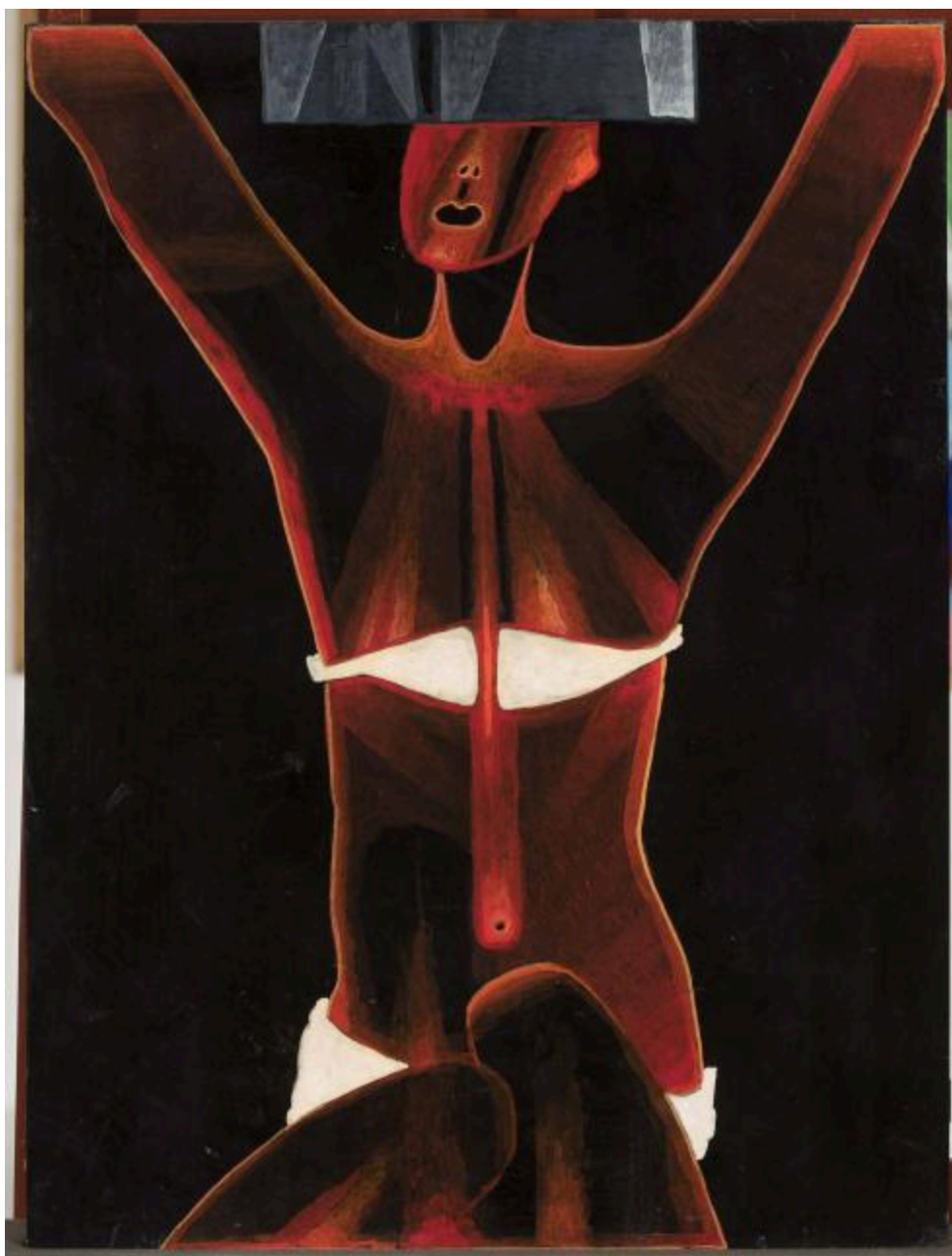
Niewątpliwie fakt  
wielkiego  
zainteresowania  
tradycją  
chrześcijańskiego  
Wschodu i tradycją  
ikony w naszym  
nadwiślańskim  
pejzażu kulturowym  
jest w ogromnej  
mierze zasługą życia  
i twórczości  
Nowosielskiego.  
Poprzez

wynajdywanie nowego języka do opisu doświadczenia chrześcijańskiego był w stanie wprowadzić w obieg myśli polskiej powojennej inteligencji tematy teologiczne, pokazywał z wielką swadą i talentem ich ważkość. Jego wypowiedzi stawały się dla wielu osób intelektualnym fermentem, który wywoływał zainteresowanie teologią i duchowością w ogóle, a poprzez ukazywanie wartości teologii wschodniej pomagał w nowy sposób, „nowymi oczyma” ujrzeć własną tradycję religijną. Dla mnie spotkanie z chrześcijaństwem wschodnim zainspirowane przez niego, to było jakby zobaczenie chrześcijaństwa w trójwymiarze, tak jakbym dostał drugie oko, które pozwala dopiero widzieć rzeczywistość przestrzennie, a nie płasko.

Natomiast oprócz jego wielkiego pozytywnego wpływu na naszą kulturę, jest też druga strona fenomenu Nowosielskiego, która jest powodem wielu nieporozumień i której, uważam, nie można pomijać, ze względu na destrukcyjny wpływ, jaki te nieporozumienia mogą w świadomości wielu osób powodować.

Ja sam z twórczością i myślą profesora zacząłem się stykać i zaczęła ona stawać się ważnym punktem, wokół którego ogniskowało się moje myślenie o sztuce, w okresie studiów na Krakowskiej ASP. To pierwsze spotkanie wydarzyło się nie poprzez kontakt bezpośredni, ale poprzez zetknięcie się z wczesną twórczością profesora w sytuacjach przypadkowych. Szereg razy w przeciągu paru miesięcy wydarzyło się coś podobnego – spacerując po Krakowie zachodziłem do galerii czy desy i wśród natłoku obrazów próbowałem znaleźć coś, co by mnie poruszyło, pociągnęło. Moją uwagę przykuwał jakiś obraz. Po sprawdzeniu okazywało się, że to „wczesny Nowosielski”. To dla mnie ciekawe i ważne, że moje zainteresowanie Nowosielskim zrodziło się nie (jak łatwo mogło się zdarzyć) w związku z bliskością zainteresowań i tematów „intelektualnych”, które poruszałem, ale właśnie w związku z przeżyciem wartości plastycznej jego obrazów. Dopiero ta seria „przypadków” sprawiła, że zacząłem już bardziej świadomie zwracać uwagę na pojawiające się jego wypowiedzi, wystawy. Stopniowo rosła we mnie admiracja dla sztuki profesora i pod koniec pobytu na akademii była to już ugruntowana postawa, która z jednej strony zaczęła objawiać się w moim zainteresowaniu ikoną, w próbach znalezienia jakiegoś miejsca, gdzie tradycję ikony można by głębiej poznać, z drugiej strony moimi wizytami w kościołach, o których wiedziałem, że mają wnętrza wykonane przez Nowosielskiego. Wnętrze kościoła w Wesołej zostało przeze mnie obfotografowane, i w formie slajdów zawieszono do szkoły malarstwa ikonowego w Pireusie w

Grecji, w której udało mi się odbyć dodatkowe studia po zakończeniu akademii. Na tym etapie mój stosunek do twórczości profesora był w dużym stopniu bezkrytyczny, był rodzajem bardzo pozytywnej postawy afirmatywnej.



Jerzy Nowosielski, *Akt w ciemni*, 1971 r., zbiory Muzeum Narodowego  
w Warszawie

Na tle tej postawy bardzo dużym zaskoczeniem czy znakiem zapytania były głosy krytyki, które od szeregu osób usłyszałem, i to od osób, u których charakter tej krytyki i ich osobista wrażliwość zmuszały mnie do wzięcia ich głosów na poważnie, do zastanawiania się, skąd one się biorą.

Dwa z tych głosów chciałem tu wspomnieć – oba pochodzą od osób prawosławnych. Pierwszy był reakcją na wnętrze kościoła w Wesołej, które przedstawiłem na slajdach w szkole w Pireusie. Znajoma z roku, osoba bardzo żywo zaangażowana w życie modlitewne i liturgiczne Kościoła, umiejąca niekiedy w krótkim zdaniu wyrazić swoją radość albo przejęcie związane z przeżywaniem kolejnych wydarzeń roku liturgicznego, na widok drogi krzyżowej z Wesołej zareagowała spontanicznie mówiąc: „Ależ to jest straszne! Jak można przed tym się modlić”.

Druga podobna sytuacja wydarzyła się gdy rozmawiałem z żoną przyjaciela, zaangażowaną w działalność Bractwa Młodzieży Prawosławnej, uczestniczkę plenerów ikonograficznych, która na wspomnienie o dolnej cerkwi prawosławnej na Woli (wypełnionej freskami profesora) wzdrygnęła się i powiedziała o odbiorze tych malowideł: „To było straszne, ja tam nigdy więcej nie wejść”.

Te i podobne głosy zaczęły uświadamiać mi, że być może mój sposób widzenia dzieł Nowosielskiego jest niepełny, że może w nich można dostrzec inny aspekt, inny wymiar, na który ja jestem mniej wyczulony, a który niektóre osoby odbierają z dużą intensywnością.

Podobny proces niuansowania mojego odbioru zaczął się również w stosunku do pisarskiej spuścizny profesora, jego wypowiedzi. W miarę krystalizowania się moich własnych przemyśleń na temat stosunku do rzeczywistości, siebie, innych ludzi i stosunku do Pana Boga, zacząłem uświadamiać sobie, że w niektórych punktach z profesorem Nowosielskim się nie zgadzam, że jego wypowiedzi i zawarta w nich wizja rzeczywistości stoi w sprzeczności z moim oglądem świata. Szczególnie niepokojący był dla mnie obraz świata jako infernum, skupienie się na wszechmocy, na – jak się wyrażał – wyczuwalnej dla niego wszechobecności „Boga złego”, a bezsilności i oddaleniu Boga Dobrego. Krytyka moralności, wysiłków na rzecz dobra, wizja grzeszności jako czegoś wszechogarniającego i czegoś, co powoduje, że niezdolni jesteśmy do jakiegokolwiek dobra. Jedyne, co nam pozostaje to próba minimalizacji zła, jakie rozsiewamy wokół siebie.

Stopniowo dostrzegałem też coraz więcej niepokojących aspektów jego twórczości, w szczególności tej tzw. „świeckiej” – całego wątku związanego z kobietą. W miarę poznawania struktury języka plastycznego ikony, struktury znaczeniowej i użycia środków wyrazu w pewien uporządkowany sposób, zacząłem dostrzegać, szczególnie w aktach prof. Nowosielskiego, że pomimo użycia formalnych zabiegów pokrewnych ikonie, zasadnicza struktura ikony zostaje tam odwrócona. W tradycji ikony zawsze najważniejsza jest twarz, środki wyrazu są zestrzajane w ten sposób, aby skupiać uwagę na twarzy. Ewentualnie na

*Porządek ikony, który służy wyciszaniu emocji i skupianiu się na kontakcie z osobą poprzez jej twarz, wyciszaniu doznań z innych porządków, innej natury niż kontakt osobowy, w aktach profesora zostaje odwrócony*

geście, jeśli patrzymy z daleka, ale przede wszystkim na twarzy i na dłoniach.

Natomiast w aktach profesora mamy sytuację odwrotną, bo twarzy najczęściej nie ma. Te kobiety nie mają twarzy – ewentualnie mają maskę. Mężczyźni ukryci są za

okularami. Natomiast najmocniejsze akcenty kolorystyczne służą wydobyciu elementów odnoszących się do seksualności – rzecz, która w ikonie jest zasadniczo traktowana bardzo dyskretnie. Kobiecość w ikonie wyraża się delikatnością ręki i pewną miękkością sylwetki, ale nie podkreśleniem cech płciowych, które powodują w mężczyźnie podświadomą reakcję ekscytacji zmysłowej.



Jerzy Nowosielski, *Półakt czarny*, 1971 r., zbiory Muzeum Narodowego  
we Wrocławiu

Porządek ikony, który służy wyciszaniu emocji i skupianiu się na kontakcie z osobą poprzez jej twarz, wyciszaniu doznań z innych porządków, innej natury niż kontakt osobowy, w aktach profesora zostaje odwrócony – tam osobowego kontaktu nie ma, natomiast centralnym punktem zainteresowania jest ciało, jako obiekt ekscytacji zmysłowej, i to ciało często w niepokojący sposób dwuznacznie ułożone, mające niekiedy znamiona bólu, lub przeżyć natury erotycznej.

Zacząłem dostrzegać, że zarówno kontakt z dziełami profesora jak i z jego wypowiedziami wywołuje we mnie analogiczny psychiczny efekt – w jakiś podprogowy sposób wprowadza we mnie smutek. Na poziomie odbioru artystycznego większość realizacji profesora uważałem (i uważam) za genialne, ale jednocześnie zacząłem dostrzegać w wielu z nich ten niepokojący mroczny nastrój na poziomie odbioru duchowego.

W końcu zacząłem poznawać kolejne szczegóły z życia osobistego profesora, zarówno poprzez lekturę pojawiających się publikacji, jak i z osobistych rozmów, świadectw osób, które go znały, i z jego własnych wypowiedzi. Na horyzoncie mojej świadomości jego osoby pojawił się moment wojny, pobyt w obozie koncentracyjnym związany z sugerowanymi pierwszymi doświadczeniami seksualnymi i w końcu ujawnione w początku lat dwutysięcznych intymne rysunki profesora przedstawiające już w sposób niedwuznaczny nagie kobiety torturowane i zabijane, które stanowią ewidentne świadectwo obsesji i zniewolenia poprzez ekscytację erotyczną skrzyżowaną z ekscytacją sadystyczną.

Tego typu doświadczenie egzystencjalne mnie nie zdziwiło. Jest to niestety pewna koszmarna potencjalność w człowieku, w każdym razie w naturze męskiej, i sam, w okresie dojrzewania powołałem do istnienia tego typu rysunki. Oczywiście bez żadnego porównania, jeśli chodzi o jakość artystyczną, ale analogiczne, jeśli chodzi o wyraz duchowy. Wspominam te momenty z najgłębszym wstydem...

Piszę o tym, aby nazwać zło złem, również w mojej własnej biografii. Jest to, wydaje mi się, również zadanie, które w odniesieniu do swojej spuścizny zostawił nam prof. Nowosielski.

*Mateusz Środoń*